WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{13}{25}$ Listopada № 92. Rok 1860.

O PSZCZELNICTWIE.

ROZDZIAŁ III.

Dalsze postępowanie z pszczołami.

(*Ciąg dalszy*).

II. Z drzewa wyrabiane dla pszczół mieszkania, są dwojakiego rodzaju: każdy inny zysk z pszczelnictwa mający na celu. Ule stojące, stojaki — służą więcéj do pomnażania pszczół; bo dla większego ciepła koncentrującego się w górze, pszczoły więcéj wylęgają zarodu, a przeto i częściéj się roją. Ule leżące, — leżaki — (kłody) dla mniejszego w nich stopnia ciepła, mniéj zakładają zarodu, za to więcéj produkują miodu. Ze słomy leżaki nie są dobre, bo opadające na spód okruszyny, nie dają się dobrze wymieść, i służą woskownicom za miejsce wylęgania i przechowywania się; wylepianie zaś spodniéj części leżaka słomianego gliną, wiele wilgoci utrzymuje, mianowicie w zimie. Przybijane deski tworzą skały, służące robactwu za miejsca schronienia; przeto cylindry słomiane pod żadnym względem na leżaki użyte być nie powinny. Leżaki z drzewa, mają spodek zawsze równo zrobiony, aby można łatwo okruszyny wymiatać. Drzewo, jako materyał do wyrabiania pomieszkań pszczelnych zaleca się trwałością, dogodnością ścisłego urządzenia metody X. Dzierżona, bezpieczeństwem od uszkodzeń myszy, a przytém dla swéj ciężkości pewniejsze przed kradzieżą. Jest atoli drogie, a starym sposobem urządzone mieszkanie, zbyt utrudnia wszelkie około pszczół czynności, niezbędnie do osiągnienia zysku potrzebne. Metoda dzierżońska zasadza się na tém, aby wszystkie mieszkania pszczół miały wewnętrznem urządzeniem, równy rozmiar szerokości, i aby każdy plaster umocowany na ruchoméj klapeczce, wyjęty z jednego ula w drugi mógł być wstawiony; czego korzyści już w rozdziale o tworzeniu rojów sztucznych poznaliśmy. Mieszkania dzierżońskie mogą być albo jedno lub więcéj rojowe, mianowicie gdy są z tarcic wyrabiane. Stare ule można łatwo zamieniać na dzierżoniaki, następującym sposobem. Szerokość ula wewnętrzną uszykuje się tak, aby była jednakową z przodu jak z tyłu; 8 lub 10 cali od góry przybija się po obu stronach ula wewnątrz, ¼ cala w kwadrat mające listewki. Na listewki te zakładają się poprzeczne, przy cylindrach opisane klapeczki z węzą, które potém innemi deseczkami się przykrywa. Przestrzeń nad klapeczkami z węzą, stanowić będzie skład miodowy, w którym, celem zakładania plastrów, 2 cale od góry, przybija się także dwie listewki, sposobem wyżéj podanym. Miejsce dwóch cali nad listewkami zostawia się, aby przy wyciąganiu i zakładaniu plastrów, można dogodnie palce włożyć. Aby plastry nie były za długie, i w razie zapełnienia miodem, przy wyjmowaniu dla ciężkości od klapeczek nie odrywały się, robi się od pierwszego piętra co 8 cali niżéj nowe piętro. Wyloty przy ulach najlepiéj dawać w stronie przeciwległéj drzwiom, aby pszczół różnemi czynnościami w czasie lotu, nie niepokoić. Pszczoły zapasy miodu składają zwykle w przeciwległéj stronie wylotu, wlewając go w komórki trędowe, bo do ich robienia mniéj potrzebują wosku i więcéj miodu w wiekszych komórkach pomieszczą. Łatwo tedy pszczołom odbierać zbyteczne zapasy, nie psując im bynajmniéj miejsca zaląggowego. Dla lepszege obserwowania pszczół przy ich pracy, i aby przez częste zaglądanie ich nie drażnić, a nawet nie zabijać, można we drzwiach urządzić okna szklane, przez które wszelkie czynności pszczół roboczych widzieć można.

Ule dzierżońskie z tarcic wyrabiane, dla oszczędzenia kosztów, bywają po większéj części na więcéj rojów zakładane. Mają one przez to i tę korzyść, iż pszczoły zimą wzajemnie się ogrzewają, przytykając się do wspólnéj deski. Drzewo na tarcice powinno być miękkie, np. lipowe, topolowe, sosnowe i olszowe; ostatnie najmniéj przydatne, bo dla robaków nie długo trwałe. Tarcice zaś powinny być 3 cale grube, a gdyby były cieńsze, dla utrzymania dostatecznego ciepła, obite z wierzchu lub wyłutrowane wewnątrz calową deską być muszą. Kształt powierzchowny może być zupełnie dowolny, główną bowiem zasadą dzierżońskiéj metody jest, jak się już wyżéj nadmieniło, wewnętrzne równe urządzenie pomieszkań pszczelnych.

Pszczelarz chcący pszczelnictwo swoje sposobem dzierżońskim prowadzić, powinien dla obsadzać się mających rojów, przygotować mieszkania sposobu dzierżońskiego, nie kassując bynajmniéj rojów osadzonych starym zwyczajem, boby mógł wszystko popsuć. Króbki staréj metody wcale się nie dadzą poprawić. Ule można i bez zrównania szerokości wewnętrznéj zamienić na dzierżońskie, ale to odbyć się może tylko w ciągu dwóch lat. W pierwszym roku wyrzyna się w głowach ula wszystkie plastry, 6, 8 do 10 cali, stosownie do tego jak rój jest mocny, i zamyka się ta przestrzeń przez założenie klepeczkami na węzie, tak, aby żadna pszczoła do zrobionego składu miodowego nie weszła. W przyszłéj wiośnie, wpuszcza się rój w miesiącu maju lub czerwcu do tegoż składu założonego, podług systemu Dzierżona klapeczkami z węzą, który też zarobią. W trzecim roku dopiero podrzyna się wszystką robotę w ulu aż do miejsca miodowego, wpędzając tam pszczoły. W wyrzniętym ulu robi się piętra, w sposób już wiadomy, i przez to, dopełnia się przekształcenia ula starego na dzierżoński.

17) *Jakich narzędzi najpotrzebniejszych używa się w pszczelnictwie?*

Aby czynności około pszczół dogodnie odbywać się mogły, następujące narzędzia w pszczelnictwie są niezbędne:

1) Garnek do dymu przy każdém otwieraniu do uli, jest koniecznie potrzebny, już to dla powstrzymania pszczół od rozchodzenia się, już też dla odjęcia im chęci do żądlenia. Można do tego użyć małego, 4 do 6 cali głębokiego, tyleż u wierzchu średnicy mającego glinianego garneczka, albo wyrobionego z blachy żelaznéj naczynia, podobnego jak się używa do palenia kawy; do którego w jednym końcu może być przytwierdzona mała dymaczka, do rozdmuchywania ognia. Kładzie się więc najprzód trochę żarzących węgli, a na to trochę próchna wierzbowego, lub drobnego wiórzyska. Dobrze zawsze będzie dać przy naczyniach zasuwki z drucianéj drobnéj siateczki, dla zabezpieczenia pszczół od wpadania w ogień; również używać próchna czystego, bez robaków, gdyż bowiem swąd jaki powstaje z robaków, bardziéj pszczoły rozjątrza i do żądlenia przytomnych zniewala. Dla pszczelarza o-

swojonego a przytém nie bojaźliwego, nie potrzeba naczyń dymiących; fajka tytuniu lub cygaro za cały garnek dymu wystarcza.

2) Unikając opuchnienia niemiłego i bólu przez użądlenie, używają pszczelarze tak nazwanéj kapy, czyli sitka, które przecież bardzo są niedogodne. Dym wpadły w sitko dostaje się w oczy, a szczypiąc nieprzyjemnie, przeszkadza przedsięwziętéj czynności, często w najpotrzebniejszym momencie. By więc bólu uniknąć i sitka niepotrzebować, trzeba przed rozpoczęciem czynności jakiéj z pszczołami, umyć twarz i ręce rozrzedzonym 3ma częściami wody, miodem. W przypadku atoli gdy pszczoła użądli, trzeba natychmiast żądło wyciągnąć i miejsce ukłóte nasmarować płynem salmiakowym (liquor ammonii caustici), albo sokiem rozgniecionego liścia lub kwiatu zwyczajnego naszego caprifolium. Dobry skutek także wywiera woda zimna lub rozrobiona glina. Jad wpuszczony w ranę przez żądło, równa się jadowi węża; natura przecież człowieka prędko się przyzwyczaja do niego, i ciało pszczelarza późniéj nie puchnie.

3) Do podrzynania węzy, potrzebne są noże, i wprawdzie do uli dzierżoniaków proste, do kószek starego systemu na końcu pod kątem prostym zakrzywione. Nóż prosty powinien być 10—12 cali długi, 1 cal szeroki, obosiecznie na końcu ostry. Nóż do krobek, tejże co pierwszy długości, z końcem $^1/_4$ cala szerokim a $1\frac{1}{2}$ cala zakrzywionėm obosiecznėm ostrzem. U kosicy górnych zaopatrzone są drewnianą rękojeścią.

4) Klateczka do uwięzienia matki, dla wstrzymania jéj od odlatywania, lub dla zabezpieczenia jéj od napaści pszczół, robi się tym sposobem: Bierze się 2 cale długi, 1 cal średnicy mający kawałek drzewa, np. gałąź wierzbową lub lipową. Po $^1/_3$ cala od obudwóch końcy robi się werznięcia piłką aż do większéj połowy grubości, i wyłupuje się część środkową nożem lub dłótkiem. Potém bierze się kawałki drutu $\frac{1}{2}$ cala dłuższe jak środkowe werznięcia i wsadza się koniec drutu w dno, a zakrzywiając drut nieco w środku, wciska się w drzewo przeciwnego próżka. Dziurki powinny z obu stron wprzód być powiercone kolcem, poczém naciskając na druty, takowe się wyprostują. Przestwory pomiędzy drutami nie mogą tak być wielkie, aby matka głowę w nie włożyć mogła, boby się łatwo udusiła. Do wpuszczania matki, robi się w jednym końcu klateczki dziurkę, w którąby mały palec włożyć można.

5) Do przylepiania węzy do klapeczek potrzebna jest blaszana rynienka, 2 cale szeroka, 12 cali długa i 1 cal głęboka. W roztopionym w niéj na węglach wosku, macza się plaster i przytyka do klapeczki, bacząc, aby plastry prostopadle były przylepiane, i gdyby który krzywo przylegl, rozgrzewa się go zwolna przy małém cieple i prostuje.

6) Do wyciągania plastrów z dzierżoniaków używa się dwóch haczyków z grubego drutu zrobionych; mogą być one dowolnéj długości, z końcami $^1/_4$ cala zakrzywionemi. Haczyki te zakłada się ze spodu, aby plastry nie upadły.

7) Kto dwie pasieki posiada i roje swe przenosi, powinien miéć pudło do przenoszenia. Pudło to, mianowicie gdy się robić mają roje zarodowe, powinno być szerokości ulów, tak, aby wyjęte plastry w toż pudło wstawić można. Wierzch musi być drucianém sitem opatrzony, aby się pszczoły nie podusiły. Również pudło trzeba miéć do przechowywania przez zimę plastrów miodowych i węzy.

8) Do wybierania pszczół z ulów, używa się zwyczajnéj łyżki; albo można na ten cel dać zrobić narzędzie, podobne do formy do robienia dachówki. Do blachy 6 cali długiéj i 4 cale szerokiéj, przylutuje się krawędź $1\frac{1}{2}$ cala wysoka, z zaokrąglonemi tępemi brzegami, aby pszczół przy wybieraniu nie kaleczyć. W końcu przyprawia się rękojeść,

9) Wreszcie, w każdym pszczelniku znajdować się mają korytka z rozrobioną gliną, do oblepiania krobek przy deskach i zalepiania szpar w ulach. Glina mięszana w połowie z krowieńcem (odchód bydlęcy), jest daleko lepszą, bo się nie pęka i dobrze trzyma. Do zalepiania szpar w ulach przez rozpęknienie powstałych, najlepiéj użyć mięszaniny z séra i wapna.

(*Dokończenie nastąpi*).

O konstrukcyi wozów, tudzież o wpływie tychże na stan dróg i byt pociągowego dobytku.

(Dokończenie).

Na zakończenie niniejszego artykułu jeszcze małe porównanie dwu i czterokoleśnych wozów.

1. Pewną jest, że ciężar leżący na jednéj osi łatwiéj może być poruszony, niżeli ciężar na dwóch spoczywający. 2. Para koni rozprzężonych a ciągniących po jednemu, więcéj uciągnie, niż razem obok siebie. Stosunek jest jak 2:3. W ogóle, cztery konie zaprzężone do tyluż dwukoleśnych wozów uciągną tyle, ile ośm zaprzężonych do jednego. Już ta okoliczność, iż linija pociągowa dwukoleśnych wozów jest krótszą, przyczynia się do większéj lekkości. 3. Kilka koni razem zaprzężonych nigdy równo nie ciągnie; jeden jest ognistszy, drugi leniwszy. W dwukoleśnym wozie, pojedynczo każdy równo jest obciążony i równo też ciągnąć musi. Tu też nie potrzeba tak wprawnego furmana, i dla tego nawet chłopię użytém być może do powożenia. 4. Jadąc z góry, dwukoleśny wóz łatwiéj hamowany być może i dla tego też widzimy go najczęściéj w górzystych okolicach. 5. Do wywożenia gnoju, kompostu i t. p. dwukoleśny wóz bez kwestyi jest lepszy niż czterokoleśny, gdyż się nim w ciasnych miejscowościach jeszcze wygodnie poruszać można. 6. W ogóle konstrukcya dwukoleśnych wozów jest prostsza, niżeli czterokoleśnych; ztąd też cena stosunkowo jest niższą. Arthur Young liczy, iż na 340 akrów potrzeba 6 dwukoleśnych wozów, kosztujących, wedle niego, razem 72 funt. szterlingów, kiedy na takąż przestrzeń potrzeba 3ch wozów czterokoleśnych i tyleż dwukoleśnych, co razem czyni 111 fun. szterl. Reparacye też dwukoleśnych o 40% mniéj kosztują. 7. Wysokość kół zmniejsza tarcie, ułatwia zatém pociągowi. U czterokoleśnych wozów przednie koła zawsze muszą być niższe niż zadnie. Oprócz tego też sam przodek już niepotrzebnie dodaje ciężaru, do czego także i przylegające błoto znacznie jeszcze się przyczynia. 8. Dwukoleśny wóz może być mocniéj zbudowany, pojedyncze części jego zatém mniéj ulegają zepsuciu. 9. Waga też dwukoleśnych wozów jest mniejsza, a jednak one stosownie nierownie więcéj obciążone być mogą. Stosunek wagi wozów np. będzie 6:25, stosunek zaś obciążenia=5:12. 10. Przypadki są rzadsze, gdyż na jednym dwukoleśnym wozie mniejszy zawsze spoczywa ciężar, który łatwo na inne rozdzielić można, gdyby się jeden zepsuł. Ciężar z czterokoleśnego na parę innych nierównie trudniéj w razie potrzeby rozdzielić można. 11. Dwukoleśne wozy są wygodniejsze do naładowania i do zdejmowania ciężarów, i zwolennicy ich twierdzą, że z równą wygodą, tylko prędzéj i taniéj niż na czterokoleśnych wozach, sprzęty z pól i łąk zwozić można, co naturalnie wielką ma wartość w czasie niepogody. 12. Oprócz tego, dwukoleśne wozy mniéj psują drogi, i z tego też powodu już parlament na nie zwrócił swoją uwagę.

Natomiast za czterokoleśnemi wozami przytaczają: 1. Dwukoleśny wóz wymaga szczególniejszéj uwagi przy ładowaniu, a koń nietylko ciągnąć, ale oraz i część ciężaru dźwigać musi, kiedy zaprzęg w zwykłym wozie tylko ciągnie. (Ten zarzut został już usunięty, gdyż nowszéj konstrukcyi dwukoleśne wozy mają osobny przyrząd do dźwigania i posuwania skrzyni wedle miejscowości). 2. Do dwukoleśnych wozów potrzeba szczególniéj silnie zbudowanych koni, które prędzéj się zużywają. (Mimo to widzimy, że we Francyi w bardzo krótkim czasie utworzyła się silna rasa koni tego rodzaju, które się wcale nie tak prędko niszczą, jak powiadają). 3. Skutkiem licznicjszego zaprzęgu do zwyczajnych wozów, unika się nieporządku; przez podział ciężaru na większą liczbę dobytku, tenże bardziéj się ochrania i dłużéj też służyć może. 4. W przypadku, gdyby jedno koło wpadło w wybój, łatwiéj koniom wóz wyciągnąć z ciężarem spoczywającym na dwóch osiach, niżeli jednemu koniowi, ciągnącemu ciężar na jednéj osi, choćby też i wyższe koło nieco w takim przypadku ulżyło. 5. Większa liczba dwukoleśnych wozów, o jednym koniu, wymaga też większéj liczby ludzi do powożenia. (Wszakże w Anglii częstokroć widzimy, że do 8miu-koleśnych wozów jeden dojrzały furman wystarcza, który tylko w rzadkich przypadkach jeszcze chłopaka ma do pomocy swojéj). 6. Dobry wóz nie wymaga w przeciągu roku więcéj reparacyi, jak dwa lub trzy dwukoleśne, a niektórzy nawet twierdzą, że koszta repa-

racyi zwyczajnych wozów są mniejsze, tudzież że wyżéj podana rachuba A. Younga jest myłną. 7. Kiedy na dwukoleśnym wozie cały ciężar na jednéj osi spoczywa, ta też oś powinna być grubszą, co niewątpliwie tarcie powiększa. Skutkiem tego nietylko potrzeba więcéj smarowidła, ale oraz koła mocniéj zbudowane być muszą. 8. Wozy, jeśli tylko ich konstrukcya jest dobra, również mocno jak taczki zbudowane być mogą. 9. Większy ciężar zwyczajnego woza w porównaniu z dwukoleśnym nie jest uzasadnionym zarzutem, gdyż także większy ciężar nań się ładuje. Na równéj drodze, zwyczajny wóz mniéj doznaje oporu niżeli dwukoleśny. 10. Kiedy podstawa dwukoleśnych wozów jest mniejszą, niż czterokoleśnych, to też pierwsze łatwiéj się przewracają. Z tego też powodu przynajmniéj do transportu przedmiotów wielką objętość mających, lepiéj używać zwyczajnych wozów. 11. W czasie żniw czterokoleśny wóz mniéj sprawuje przerwy w składaniu niż dwukoleśny; fornal z drugim wozem prędzéj nadjedzie, a zatém też ludzie w stodole regularniéj są zajęci. 12. Kiedy szerokie dzwona kół głównie przyczyniają się do utrzymywania dróg w dobrym stanie, zwyczajny wóz, mający szerokie koła, lepiej nawet do celu doprowadzi, gdyż mniejsze wywiera na drogę ciśnienie.

Daliśmy to wszystko co za jednym i drugim systematem przemawia, i nadmieniamy tylko, że więcéj się odzywa głosów za dwukoleśnemi niż za czterokoleśnemi wozami, tudzież że pierwsze coraz bardziéj biorą przewagę nad drugiemi, nietylko już w Anglii, ale i na stałym lądzie.

Przy zaprzęganiu— do czego szczególniéj nasze krakowskie chomonta polecamy, gdyż one nie tamują ani wolnego oddychania, ani też swobodnego nóg ruchu, jak szle i szory—zwracać trzeba uwagę na linię pociągową, która z linią wychodzącą pionowo z środka osi prosty kąt tworzyć powinna. Tu zatém wzrost konia powinien być uwzględniony.

Do czterokoleśnych wozów w Anglii zwykle zaprzęgają cztery konie, jak u nas, po parze obok siebie, z powodu, że w takim razie jeden człowiek wystarcza do powożenia; do dwukoleśnych zaprzęgają tam po największéj części tylko jednego konia, albo też parę przed siebie; co jak słyszeliśmy, także już u nas w kraju przez jednego obywatela zostało zastosowaném.

Nie sądzimy iżby nasza rozprawka miała wywołać jakąkolwiek polemikę, ale owszem mamy nadzieję, że nie jeden z szanownych ziemian biorąc ją pod rozwagę, praktycznie wartość doświadcza, i rezultat doświadczeń, poczynionych za pomocą siłomiaru (dynamometru), publiczności rolniczéj udzieli.

A.

Słówko o węgrach u trzody chlewnéj.

Dotąd mylnie mniemano, że kołowacizna u owiec pochodzi z wadliwéj paszy, z kurzu, braku lub zbytku. Nauka pokazała, że ona jest skutkiem pasożytnego robaka, odbywającego wędrówki z kiszek psa (*Taenia serrata* vel *Coenurus, tasiemiec piłkowy*) do mózgu *jagniąt*, które wyłącznie na kołowaciznę chorują, i z téj choroby tylko przez śmierć wyleczone być mogą.

Równy stosunek zachodzi między tasiemcem człowieka i psa, a węgrami u trzody chlewnéj. Dojrzałe jaja pierwszego, odchodząc razem z ostatnim członkiem jego, są otoczone silną błoną, która je dosyć długo od wpływów powietrza zachowuje. Świnie zaś jak wiadomo, chciwie połykają ludzkie odchody, a gdy się w takowych znajdują zarodki tasiemca, przez żołądek i kiszki dostaną się, drogą jeszcze nie zupełnie znaną, sądzą, że przez arterye, do ciała, gdzie tworzą pęcherzyki. Są to robaczki, pyszczkami na wewnątrz, ogonami zaś na zewnątrz skierowane. Ugotowane razem z mięsem, zbrzydzą takowe, z surowém połknięte stają się znów tasiemcem. Na węgry nie ma lekarstwa. Kiedy się jednak pokazało, że węgry powoli wyginą ze świni, gdy zabraknie nowego nasienia czyli jajek, które dojrzały w człowieku lub psie, probowano dojść do tego przez zmianę karmy i tu pokazało się:

1) że świnie wcale na węgry nie chorują, dopóki tylko (od młodości począwszy) mlékiem się karmią;

2) że świnie chore na węgry zupełnie wyzdrowieją na pastwisku, jakkolwiek wprawne oko łatwo rozpozna ślady pozostałe po węgrach w mięsie. Węgry bowiem, nie dostawszy się po swém zupełném rozwinięciu do wnętrza innego gospodarza, wyginą, gdyż ich rozwój tylko na kilka miesięcy się ogranicza, kiedy życie naszego tasiemca jest nierównie dłuższe, zwłaszcza też że dojrzałych części z zarodkami pozbywać się może;

3) że nie ma lekarstwa na wyleczenie z węgrów; od ukończenia rozwoju węgrów zależy koniec choroby;

4) że wyleczenie tylko jest możebném i trwałém, gdy się o to staramy, aby przez świeże jaja tasiemca świeże węgry się nie wylęgły. Doświadczenia bowiem odwieczne pokazują, że się znajdują młode węgry obok starych;

5) że potrzeba się starać o dokładne zamknięcie wychodków, tudzież że mieć trzeba baczne oko na służbę chorującą na tasiemca;

6) że tylko jagnięta chorują na kołowaciznę. Podobne objawy chorobliwe u starych owiec pochodzą od poczwarek *bąka*, czyli *gzika (Sestus ovis)*, znajdujących się w jamach czoła. Rozróżnienie tych dwóch chorób wymaga wprawnego oka, ale bywa także ułatwioném zasadą wziętą z doświadczenia, że ostatnia choroba tylko się pokazuje na wiosnę, kiedy już poczwarki są zupełnie rozwinięte;

7) że na psy owczarskie pilne mieć trzeba oko. Na wiosnę i w jesieni trzeba im dawać olej składający się z $^1/_3$ oleju zwierzęcego i $^2/_3$ terpentyny t. zw. *oleum chaberi*. Przesąd tylko może uważać część dojrzałą tasiemca, która już psa opuściła, za lekarstwo;

8) że nie wolno dawać psom głowy owiec, wypadłych w skutku kołowacizny. Takowe zupełnie zniszczyć należy. Również przynajmniéj gorącą wodą sparzyć trzeba głowy owiec wypadłych w skutku gzika, aby poprzednio zniszczyć poczwarki;

9) że połknięcie znacznéj massy zarodków tasiemca, razem z częściami dojrzałemi, staje się przyczyną śmierci świń i owiec, jeszcze zanim się węgry lub kołowacizna rozwinęła. Pierwsze symptomata kołowacizny bowiem dopiero w 15 lub 17 dni po połknięciu miernéj ilości jaj objawiają się, kiedy w 3 — 5 dni po połknięciu znacznéj ilości tychże, zwierzę już zdycha. Nie tylko sam mózg, ale i inne części ciała owcy pokazują liczne ślady połkniętych zarodników robaka tasiemcowego, lecz właściwém miejscem jego rozwoju jest mózg tych zwierząt.

Sekcya rozmaitych zwierząt, którym zadano dojrzałe jaja tasiemca, pokazała, że nawet rogacizna i konie kołowaciznie ulegać mogą, i że tak zwana mózgownica (*Coenurus cerebralis*) nie tylko samym owcom bywa właściwą.

Terpentyna z mlekiem zadana psom także zmusza tasiemca do opuszczania swego gospodarza przed dojrzałością jeszcze. Rzecz tu przedstawiona nie tylko interesuje zoologa i lekarza, ale także gospodarza, z którego stanowiska wyłącznie na nią zapatrywaliśmy się w niniejszém.

(*Wilda, Landwirtschaftl. Centralblatt.*) *A. K.*

Dr. Adolf Stöckhard przez kilka lat robił doświadczenia z melassą, jako nawóz użytą, i do zrobienia takowych zachęcał innych, mianowicie zaś racyonalnych rolników rozmaitych okolic, którzy jemu później osiągnięte rezultaty udzielili.

Wedle tych doświadczeń, pokazało się, że użycie melassy za nawóz znacznie, bo od 17 do 50% powiększa sprzęt buraków (w porównaniu ze sprzętem z gruntu nienawożonego wcale) i że więcéj działa na rozwój korzeni niż liści.

Praktycznie biorąc, melassa w połączeniu z miałko utłuczonemi kośćmi (na niezbyt ciężkim gruncie), najlepsze wydaje skutki, gdyż obok wielkiéj działalności najmniéj kosztuje.

Na mórg 300-prętowy wychodzi 600 funtów melassy i 300 funtów mąki kostnéj.

(*Wilda: Centralblatt*).

Pan *Laué* w Wildegg, członek fabrykacyi sérów w Szwajcaryi, zrobił doświadczenie, że dodatek soli do paszy krów szkodliwy wpływ wywiera na tłustość mléka. Kiedy zaś taki dodatek jest potrzebny do utrzymania zdrowia zwierząt, zrobił dalsze doświadczenia, i znalazł, że $^1/_7$ funta soli wystarcza na ten cel, i nie tylko nie psuje mléka, ale owszem wpływa na dobroć jego. Mléko od krów tak utrzymywanych zawiera 87% wody i 23% stałych części.

(*Schweizer Bauernzeitung*)

Armengauda Genie industriel zawiera następujący szczegół o czyszczeniu spirytusu (okowity).

Olej gorzałczany (udzielający wódce nieprzyjemny zapach), rozpuszcza się zupełnie i łączy z alkoholem w temperaturze 50° Celsiusza (= 40 Réaum.), a nawet w temperaturze 40° Celziusza (32° Réaum.) jeszcze zupełnie jest w nim rozpuszczony. Kiedy się zaś temperaturę alkoholu do 25° Celz. (20° Réaum.) obniża, płyn staje się mętnym i mało już zawiera rozpuszczonego oleju, który zupełnie na wierzch wypływa przy temperaturze 15° Celz. (12° R.) Otrzymany zatem za pomocą destylacyi zacieru alkohol, ostudza się do 15° Celz. lub niżéj jeszcze, i przepuszcza przez filtr zwyczajny (pilśniowy), przez co zupełnie nieprzyjemny zapach utraca, poczém destylacya ciepła lub zimna zwykłym sposobem odbywać się może. Filtrowanie zaś nie ulega żadnéj trudności, okowita przepuszcza się po prostu z jednéj beczki do drugiéj, kładąc między otwory ów filtr pilśniowy, lub też w braku tego flanelowy, na którym się znajduje dosyć gruba warstwa czystego piasku, pokrytego włóknem lnu lub konopi, które już znaczną massę nieczystości zatrzymuje.

A. K.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk, 17 listopada. Pierwsze dni upłynionego tygodnia były jasne i chłodne, przy wietrze wschodnim i wschodnio-północnym, rokowały wczesną zimę i zbyt wczesne zamknięcie żeglugi rzecznéj. Od dwóch dni jednakże znów mamy deszcz.

W stanie targów angielskich żadna prawie zmiana nie zaszła. Ta sama spokojność i obojętność w robieniu zakupów, jaką już w przeszłym tygodniu notowaliśmy, trwała i w tym tygodniu. Dowozy z zagranicy, szczególnie pszenicy i owsa nie zmniejszyły się; dla tego spekulacya wstrzymuje się od interesów i trwa w oczekiwaniu, że przez momentalną stagnacyę zniżenie cen spowodowane będzie. Chociaż żądanie było małe, przecież ziarno piękne po cenach przeszło-tygodniowych kupioném być mogło; na gatunkach słabych i wilgotnych robiono ustępstwa na korzyść kupującego. Pszenica prosta, byle biała i sucha, najłatwiejszy miała odbyt.

We Francyi ruch był więcéj ożywiony, gdyż import zagraniczny nie cięży tyle na targach francuzkich. Robiono nawet dość znaczne zakupy dla konsumcyi miejscowéj i dla eksportu; dla tego ceny przeszłego tygodnia stale się utrzymały i odbyt był łatwy.

Na naszéj giełdzie pokazywało się mało chęci do zakupywania, lubo nie zbywało na produktach. Sprzedający, widząc niemożność osiągnienia przeszło-tygodniowych cen, próby lepsze cofnęli z targu i tylko gatunki słabsze w mniejszych partyach po zniżonych cenach lokowane być mogły. Spekulacya wygląda decyzyi targów angielskich, przytém brak zupełny okrętów transportowych, co wpływa także bardzo niepomyślnie na nasz ruch targowy.

W upłynionym tygodniu sprzedano na naszéj giełdzie pszenicy łasztów 185, żyta 185, jęczmienia 120, rzepaku 8, grochu 205, wyki 5.

płacono za łaszt		wagi hol.			guld. prus.			wagi polskiéj		korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od	119	do	122	460	do	480	224	230	37	3	38	24
	od	124	—	126	486	—	546	233	237	39	9	44	5
	—	$12^6/_7$	—	128	550	—	580	238	241	44	15	26	27
	—	129	—	132	580	—	—	243	249	46	26	49	19
	—	134	—	—	660	—	—	232	—	53	8	—	—
Żyta		125	—	—	330	—	357	235	—	28	20	31	1
Jęczmienia	od	95	do	102	255	—	282	177	191	22	5	24	15
	—	$10^5/_6$	—	110	318	—	354	193	207	27	19	30	22
Rzepaku	—	—	—	—	600	—	—	—	—	53	2	—	—
Grochu	—	345	—	—	405	—	—	—	—	29	29	35	6
Wyki	—	330	—	348	—	—	—	—	—	28	20	29	11

Toruń w upłynionym tygodniu przebyło pszenicy 22 łasztów. Sprzedano 700 okrąglaków kopa po 95 duk., 1500 belek 23/ po 8 srgr. stopa kub., 900 murłatów po 5 srgr. 4 f. stopa kub., 1000 murłatów, sztuka po 1 tal. 16 srgr., 200 plansonów po $7\frac{1}{2}$ srgr. stopa kub., 800 plansonów po 8 srgr. stopa kub., 80 kóp klepek po $32\frac{1}{2}$ tal. za kopę.

Kursa zamian: Londyn 6, $17^3/_8$, Hamburg $149^3/_4$, Amsterdam —

Alexander Makowski.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 6245, pszenicy 3186, jęczmienia 2731, owsa 5407, grochu 644, gryki 487, kaszy jęczmiennéj 1022, mąki żytniéj 1108, mąki pszennéj 723, kartofli 3184, siana fur 1122, słomy fur 426.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi
z upłynionego tygodnia,
to jest od dnia 18 do 24 listopada 1860 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	7	62	4	67	Kaszy jęcz. ord.	9	84		
Pszenicy ditto	10	66	6	50	Słomy pud . . .	—	27		
Grochu polnego	8	61	5	26	Siana pud . . .	—	36		
» cukrowego	10	$57^1/_2$	6	43	Drzewa sos. sąż.	7	80		
« fasoli . .	10	$57^1/_2$	6	43	Wół dobry . . .	—	—		
Gryki	5	$16^1/_2$	3	15	» średni . .	—	—		
Jęczmienia . . .	6	$72^1/_2$	4	5	» lichy . . .	—	—		
Owsa	3	70	2	27	Ciele	—	—		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	2	$12^1/_2$			Wieprz dobry .	—	—		
Mąki ordynar.	1	$44^1/_2$			» średni	—	—		
żytniéj pytlow.	1	$12^1/_2$			« lichy .	—	—		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	8	70		
gryczanéj pud	—	$82^1/_2$			Słoniny « . . .	4	60		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	3	$3^1/_2$	1	$82^1/_2$
czetwiert	12	79			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	11	$31^1/_2$			bez podatku .	2	94		
« drobnéj	16	$23^1/_2$			Garniec . . .	—	96		
« jęcz. perł.	23	—							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 600, z opasów w Królestwie sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 149, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk 1, w ogóle sztuk 750; wieprzy 1010, cieląt 303, baranów 30; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 653, wieprzy 750, cielęta i barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 21; z bydła stepowego wyprowadzono do Powązek sztuk 8, do obozu pod Warszawą —, do Skierniewic —, do Mokotowa —; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 52, na chów do Warszawy i Pragi 6; z powrotem do domu jako niesprzedane na targu 9, pozostało remanentem 1.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 13 (25) Listopada 1860 roku. p. o. Starsz. Cenz. A. Funkenstein.